

Ozorowski, Edward

"Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten sam także na wieki" (Hbr 13, 8) : obecność Chrystusa w świecie

Studia Teologiczne 16, 66-78

1998

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

BP EDWARD OZOROWSKI

„JEZUS CHRYSZTUS WCZORAJ I DZIŚ, TEN SAM TAKŻE NA WIEKI” (HBR 13, 8). OBECNOŚĆ CHRYSZTUSA W ŚWIECIE

Treść: I. Wszechogarniający świt; II. „Teraz widzimy jakby w zwierciadle, niejasno” (1 Kor 13, 12); III. Oto przybytek Boga z ludźmi” (Ap 21, 3).

Pytanie o Chrystusa nabiera szczególnej wagi w świetle Listu do Hebrajczyków 13; 8. Jeśli bowiem Chrystus ma związek z całością czasu - przeszłością, teraźniejszością i przyszłością - wtedy również pozostaje w relacji do całości przestrzeni i w ten sposób wiąże się z każdym człowiekiem i całą ludzkością. Chrystus dla nikogo nie może być obojętny, rozstrzyga On bowiem o najważniejszych sprawach człowieka. Zainteresowanie Nim wzrosło od czasu, kiedy Jan Paweł II ogłosił rok 1997 rokiem Chrystusa w ramach przygotowań do obchodów jubileuszu drugiego tysiąclecia.

Patrzenie na Chrystusa poprzez wczoraj, dziś i jutro jest niezwykle ważne.¹ Warunkuje ono bowiem samo poznanie Chrystusa oraz dostrzeżenie wielkiego planu zbawienia, realizującego się w historii, praw, którymi się kieruje, oraz godności człowieka i znaczenia wspólnoty ludzkiej. Chrystus historii zbawienia jest Emmanuelem - Słowem, które pośród ludzi rozbiło swój namiot (J 1, 14).

¹ „Jezusa Chrystusa możemy poznać tak naprawdę jedynie wtedy, kiedy pojmujemy Go jako, jedność z Chrystusem wczoraj” oraz kiedy przez Chrystusa "wczoraj i dziś" dostrzegamy Chrystusa wiecznego. Na spotkanie z Chrystusem składają się zawsze te trzy wymiary czasu, co więcej - wykroczenie poza te wymiary ku temu, co stanowi Jego pochodzenie i przyszłość. W momencie, kiedy udajemy się na poszukiwanie prawdziwego Jezusa, musimy być nastawieni na taka właśnie rozpiętość." J. R a t z i n g e r, *Jezus Chrystus dzisiaj*. w: *Communio*; t. 11 (*Tajemnica odkupienia*), Poznań 1997 s. 7. Zob. też: W. Kasper, *Jezus Chrystus*, Warszawa 1983; L. R. M o r a n, *Chrystus w historii zbawienia*, Warszawa 1985; J. R a t z i n g e r, *Tajemnica Jezusa Chrystusa*, Kielce 1994.

I. Wszzechogarniający świt

Wszystko zaczęło się od prostego: „Pójdź za mną”! Jakaż potężna siła musiała zawierać się w tym zaproszeniu. Jakie wielkie dobro i olśniewające piękno, że ci; którzy je usłyszeli; zostawiali wszystko i wyruszali w drogę. Piotr porzucił żonę i teściową (Mt 8, 14), Jan i Jakub zostawili łódź i ojca (Mt 4, 22); Mateusz odszedł wprost z komory celnej (Mt 9; 9), inni uczynili podobnie. Wyruszyli na drogę nieznaną i wcale nie łatwą. W trzyletnim nowicjacie doświadczyli wiele radości i smutku; zachwyty i zwątpienia. Było i tak; że sam Mistrz ich zapytał: „Czy i wy chcecie odejść?” (J 6, 67). Ale Szymon Piotr odpowiedział: „Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego” (J 6, 68). A potem uderzono w pasterza i rozproszyły się owce (Mk 14, 27). Na szczęście ten stan trwał niedługo. Blask zmartwychwstania zgromadził na nowo uczniów, a wichur Pięćdziesiątnicy przemienił ich w nowych ludzi. Otworzyły się im oczy, nabrali nowej siły, zaczęli rozumieć Pisma.

Za życia Chrystusa apostołowie nie wszystko rozumieli z tego, co widzieli i czego doświadczali. Nawet po Jego zmartwychwstaniu „oczy ich były niejako na uwięzi” (Łk 24, 16). Dopiero zesłanie Ducha Świętego pozwoliło im mówić tak, jak On to tylko może sprawić (Dz 2, 4). Wypełniała się obietnica: „Gdy przyjdzie On; Duch Prawdy, doprowadzi was do całej prawdy” (J 16; 13). Cała prawda (*aletheia* *pase* to: tylko prawda, bez domieszki fałszu czy błędu, i we wszystkim prawda, w odniesieniu do całej rzeczywistości, to wreszcie rozumienie Bożego słowa. „Wtedy oświecił ich umysły, aby rozumieli Pisma” (Łk 24; 45).

Czego dotyczyła owa dana z góry zdolność przyjmowania? Odnosiła się ona do tego; co zawierało się w Piśmie św.: że „musi się wypełnić wszystko, co napisane jest o Mnie w Prawie Mojżesza; u Proroków i w Psalmach” (Łk 24; 44). Była to prawda obejmująca całość czasu i przestrzeni, cały świat i wszystkich ludzi; od pierwszego człowieka (Adama) aż po ostatniego zbawionego, prawda udzielająca odpowiedzi na najbardziej trudne pytania ludzkie. Był to wszechogarniający świt, rozpraszający mroki umysłu i serca człowieczego.

Ów blask bił przede wszystkim z Wcielenia. „Kiedy anioł Gabriel - pisze R. Przybylski - oznajmił Maryi, że zostanie Matką Boga, rządząca wszechświatem Opatrzność ujawniła jedną z najistotniejszych cech własnej natury: miłość do stworzonego przez siebie człowieka. Był to moment niezwykle i przełomowy; albowiem wieść ta otwierała ludziom możliwość odkupienia swej grzesznej egzystencji, wzbudzając nadzieję na zwycięstwo nad śmiercią. Proch, skazany za grzech pier-

worodny na rozsypanie po pustyni materii, miał stać się świątynią Boga. Powrót do bez czasu, w którym człowiek będzie mógł znowu obcować z Panem twarzą w twarz stawał się nareszcie realny”.²

Napisać: Bóg stał się człowiekiem, „Słowo stało się ciałem” (J 1, 14) – mogli tylko ludzie natchnieni. „Ciało i krew nie objawiły ci tego, lecz Ojciec mój, który jest w niebie” (Mt 16; 17) - powiedział Jezus do Piotra, gdy ten wyznał Go Mesjaszem, Synem Boga żywego (Mt 16, 16). Wcielenie jest wielkie przez to, co się wydarzyło, i przez to, co objawiło się ludziom. Gdyby Bóg swe wielkie dzieło zstąpienia na ziemię ukrył przed ludźmi, nie straciłoby ono wprawdzie samo w sobie na wielkości; ale też nie wpłynęłoby na zmianę świadomości ludzkiej. Wielkość Wcielenia mierzy się także ogromem zdumienia wobec tego, co się stało.

Myśliciele greccy oddzielali Boga od świata nieprzekraczalną przepaścią. W kręgach gnostyckich materię i ciało uważano za zły pierwiastek wrogi Bogu. Pobożny Izraelita czuł wprawdzie Boga blisko siebie, ale zawsze jako tego, który mieszka w niedostępnej światłości (1 Tm 6, 16). Tymczasem chrześcijanie głosili Boga, który stał się podobnym we wszystkim do człowieka oprócz grzechu (Hbr 4, 15). Zynili to na podstawie tego, co widzieli i czego doświadczyli „Nie za wymyślonymi mitami - tłumaczy św. Piotr - postępowaliśmy wtedy, gdy daliśmy poznać moc i przyjsie Pana naszego Jezusa Chrystusa, ale nauczaliśmy jako naocni świadkowie Jego wielkości” (2 P I, 16). „Oznajmiamy wam to - pisze z mocą św. Jan - co ujrzeliśmy własnymi oczami, na co patrzyliśmy i czego dotyczyły nasze ręce” (1 J1,1).

Dla wielu pogan nauka ta była nie do zniesienia pysznym rozszczeniem. Celsus porównywał chrześcijan do nietoperzy, robaków; żab; co to wylażą ze swoich kryjówek, aby mówić: „Bóg istnieje, my zajmujemy drugie miejsce po nim, a jesteśmy zupełnie podobni do Boga. Wszystko jest nam poddane: ziemia, woda; powietrze, gwiazdy; wszystko istnieje dla nas, wszystko jest na nasze usługi... Bóg sam przybędzie, albo ześle swego Syna; aby wydać na płomień niesprawiedliwych, a my będziemy mieli z nim życie wieczne” i konkludował: „Łatwiej znieść takie głupstwa, gdy rozprawiają o nich robaki i żaby, niż kiedy mówią tak Żydzi i chrześcijanie”.³ Nauka chrześcijan w tym względzie nie była jednak głupstwem, co zresztą po mistrzowsku wykazał temuż Celsusowi Orygenes.

² R. P r z y b y l s k i, *Homilie na Ewangelię dzieciństwa*, Paris 1990 s. 21.

³ Orygenes, *Przeciw Celsusowi*, IV, 23. Przekł. S. Kalinkowski, Warszawa 1986 s. 197-1 98.

Ewangelia Chrystusowa była wszechogarniającym świtem, przelamującym wszystkie dotychczasowe schematy. Bóg rzeczywiście zstąpił na ziemię, wszedł w historię ludzkości, sam stał się historią. Przyjął ludzkie ciało, przez które zjednoczył się w pewien sposób z każdym człowiekiem i z całym kosmosem. To, co Ewangelie opowiadają o dzieciństwie Jezusa, odnosi się nie tylko do Świętej Rodziny, lecz również - a właściwie nade wszystko - do całej ludzkości. Było to wydarzenie ogarniające swoją zbawczą mocą całość czasu i przestrzeni. „Emmanuel - Bóg z nami” jest kategorią sakralną, porządkującą dzieje całej ludzkości.

Imię to zawiera Biblia Starego Testamentu (Iz 7, 14). Dopiero jednak w Nowym Testamencie ukazało się w pełni jego znaczenie. Stary Testament opowiadał o przyszłości językiem obietnicy. W Nowym - obietnica przyobiekła się w ciało. Jezus Chrystus jest „Synem Niewiasty” miażdżącym głowę węża (Rdz 3, 15), zapowiadany Mesjaszem, Emmanuel. „Bóg z nami” oznacza po Wcieleniu nie tylko: Bóg przy nas, obok nas, blisko nas, lecz - w nas (Bóg mną, tobą, nami).

Wcielenie, podobnie jak człowiek, jest rzeczywistością w rozwoju. Jak każdy człowiek, poczynając się; swe życie posiada jako zadanie, będąc ontycznie człowiekiem, ma dojść do pełni człowieczeństwa, tak również Jezus Chrystus, poczynając się z Maryi i w Maryi mocą Ducha Świętego, wybrał drogę, która wiodła do pełni miłości w posłuszeństwie woli Bożej (Flp 2, 5-8; Hbr 10, 9).

W Ewangelii według św. Łukasza znajdują się słowa: „Dziecię zaś rośło i nabierało mocy, napełniając się mądrością, a łaska Boża spoczywała na Nim” (Łk 2, 40); „Jezus zaś czynił postępy w mądrości; w latach i w łasce u Boga i u ludzi” (Łk 2, 52). Objawiają one, iż Syn Boży, stawszy się człowiekiem, przyjął na siebie kondycję ludzką ze wszystkimi jej konsekwencjami. Bóg był niemowlęciem, dzieckiem, młodzieńcem, mężczyzną, miał matkę i przybranego ojca, wzrastał nie tylko w latach, lecz również w mądrości. Czy może być jeszcze większa bliskość? Bóg nie odepchnął człowieka, nie odrzucił starego stworzenia, lecz na starym pniu zaszczerpił nowe życie, po to, żeby wszyscy mogli mieć w sobie życie.

Bóg Jezusa Chrystusa jest Bogiem życia, miłośnikiem życia. Stworzył człowieka z miłości i powołał do pełni miłości. Chciał nadto, aby ludzka miłość oznaczała, zawierała i urzeczywistniała Boską miłość. Miłość jest najwspanialszym przejawem życia, szczytem jego aktywności. Bóg nie pozwolił grzechowi zniweczyć swego dzieła. Jezus Chrystus przywraca Boskiemu stworzeniu jego pierwotne i finalne piękno, ratuje człowieka, ocala i koronuje go w jego wolności miłowania. Dowodem zaś miłości jest ofiara z życia, a nie przemoc. Stąd Jezus Chrystus, chociaż uczestniczył we Wszechmocy Boga, wybrał

ludzką słabość i szedł drogą miłości, której mocą jest miłosierdzie. Ziemskie życie Jezusa było drogą wznoszącą się ku górze. Swój szczyt osiągnęła ona na Golgocie. Bardziej miłować już było nie sposób. „Umiłowawszy swoich na świecie, do końca ich umiłował” (J 13, 1). „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15, 13). Była to miłość Bosko - ludzka. Ukrzyżowanie było skrzyżowaniem się miłości: Boga do ludzi i człowieka do Boga. Nie można było ani wyżej wznieść się, ani niżej zejść w miłowaniu. Krzyż objawia Boga w sposób przekraczający wszelkie wcześniejsze o nim wyobrażenia.

Gdy Jezus mówił o Bogu jak o swoim Ojcu, Żydzi porwali kamienie i chcieli Go ukamienować. Gdy ich zapytał: „Za który z tych czynów chcecie Mnie ukamienować” (J 10, 32), odpowiedzieli: „Nie chcemy Cię kamienować za dobry czyn, ale za bluźnierstwo, za to, że Ty będąc człowiekiem uważasz siebie za Boga” (J 10; 33). Prawdę uznano za bluźnierstwo i uczyniono podstawą skazującego wyroku (Mt 26, 65). Prawda jednak pozostała prawdą i nawet ukrzyżowanie nie zdołało jej obalić. Jezus Chrystus jest Synem Bożym w poczęciu, ziemskim życiu i krzyżowej śmierci. Dla pogan nauka ta była głupstwem, a dla Żydów zgorszeniem. Dla chrześcijan natomiast - „mocą Bożą i mądrością Bożą. To bowiem, co jest głupstwem u Boga, przewyższa mądrością ludzi, a co jest słabe u Boga, przewyższa mocą ludzi” (1 Kor 1, 24-25).

Obecność Boga w Chrystusie można nazwać katolicką, ponieważ odnosi się do wszystkich ludzi i całego człowieka. Syn Boży stał się człowiekiem, aby zbawić wszystkich ludzi i przemienić całego człowieka. Nikt nie jest poza zasięgiem Jego zbawczej potęgi i nic nie jest w człowieku, co by nie mogło być przemienione. Dzieło to osiągnęło swój stan końcowy w zmartwychwstaniu Chrystusa i wniebowzięciu Jego Matki. W ludziach natomiast jest procesem, który swój kres znajdzie u końca świata.

II. „Teraz widzimy jakby w zwierciadle, niejasno” (1 Kor 13, 12)

Dzieło Chrystusa byłoby wielkie nawet i wtedy, gdyby zakończyło się na zmartwychwstaniu. Ludzie opowiadaliby, jak to pewnego razu w pewnym miejscu Bóg zstąpił na ziemię i żył jako człowiek od poczęcia do śmierci. Wylizaliby przejawy Jego dobroci i wytykaliby niesprawiedliwość ludzką. Wędrowaliby do miejsc Jego urodzin i śmierci; może nawet wzniesliby na nich świątynie. Jezus Chrystus jako Wcielony Syn Boży żyłby w legendach, poezji i pieśniach. A wielu zazdrościłoby tego naocznym świadkom ich przeżyć.

Dzieło Chrystusa wszakże nie zakończyło się na zmartwychwstaniu. Przeciwnie, zmartwychwstanie otwierało nowy czas, nową ekonomię zbawienia. Pan, wstępując do nieba, nie zostawił ludzi sierotami. Pozostał z nimi na zawsze, chociaż inaczej niż wtedy, gdy w ziemskim ciele wędrował po drogach i ścieżkach Palestyny. W swoim „teraz” dzieło Chrystusa jest niemniej zdumiewające niż w swoim „wczoraj”. Wszechogarniający świt Wcielenia obejmuje coraz większe obszary ludzkiego bytowania.

Zdawali sobie z tego sprawę apostołowie. Po otrzymaniu Ducha Świętego poszli oni na cały ówczesny świat, głosząc Ewangelię, przekonani, że Chrystus jest z nimi „przez wszystkie dni aż do skończenia świata” (Mt 28, 20). Tym, którzy uwierzyli, towarzyszyły znaki zgodnie ze słowami: „w imię moje złe duchy będą wyrzucać, nowymi językami mówić będą, węże brać będą do rąk i jeśli by co zatrutego wypili, nie będzie im szkodzić. Na chorych ręce kłaść będą i ci odzyskają zdrowie” (Mk 16, 17-18). W imię Chrystusa Piotr uzdrowił chromego od urodzenia (Dz 3, 1-10). Widząc „niebo otwarte i Syna Człowieczego, stojącego po prawicy Boga” (Dz 7; 56), Szczepan poniósł śmierć męczeńską, a czyniąc cuda Filip głosił skutecznie Chrystusa mieszkańcom Samarii (Dz 8, 5-8).

Tak było w czasach apostołskich, tak było i potem. Uczniowie żyli nauką, którą Jezus Chrystus im zostawił. Była to radosna nowina na wszystkie dni i wszelkie sytuacje. Wyrażała się ona w słowach: „Pan zmartwychwstał i jest z nami”. Potwierdzały je Jego rozliczne zapewnienia: „byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem; a przyjęliście Mnie ... wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci Moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25, 35. 40). Zdumiewające, że Chrystus utożsamia się tu właściwie z każdym człowiekiem. Jest On w każdym głodnym, spragnionym, przybyszu, nagim, chorym i uwięzionym (Mt 25, 35-36). Jego obecność jest różnorodna i wieloraka, posiadająca swoją intensywność, dynamikę i skalę. Z Chrystusem można być bardziej lub mniej, zewnętrznie i wewnętrznie, zaczątkowo i we wzrastaniu do pełni zjednoczenia. Chrystus pokazał znaki, po których rozpoznaje się Jego obecność, oraz działania, w których ona w sposób szczególny się urzeczywistnia.

Droga uczniów Chrystusa przez życie jest kroczeniem po Jego śladach. W tej drodze nie są oni sami, lecz idą z Nim razem. Chrystus nie obiecywał ludziom, że jeśli pójdą za Nim, będą opływali w dostatki i zajmowali poczesne stanowiska w świecie. Przeciwnie, zapowiedział im raczej prześladowania, zamieszki i niepokoje. „Mówi o nich zawsze jako o nielicznej mniejszości, dla której otaczający świat nie bę-

dzie miał zrozumienia".⁴ Obiecał właściwie jedno: jeśli będą z Nim, On pozostanie z nimi - teraz i w wieczności.

Chrystus jest z nami, gdy: zachowujemy przykazanie miłości Boga i bliźniego; gromadzimy się w Jego imię (Mt 18, 20); wypełniamy Jego słowo; sprawujemy sakramenty. Znaków rozpoznawczych Jego obecności jest więcej, np.: „Kto was słucha, Mnie słucha, a kto wami gardzi Mną gardzi” (Łk 10, 16); „Kto przyjmuje jedno z tych dzieci w imię moje, Mnie przyjmuje” (Mk 9, 37). Mówią one nie tylko o tym, gdzie i kiedy można spotkać Chrystusa, lecz również o tym, jaki stopień zjednoczenia z Nim można osiągnąć. Chrześcijanin, żyjąc z Chrystusem w określonym miejscu i czasie, ma jednocześnie możliwość pogłębienia tego współżycia, aż do pełnego zjednoczenia z Nim w niebie. Stopnie tego związku wiążą się z sakramentami, wśród których chrzest jest stopniem pierwszym, inicjacyjnym, a Eucharystia - najważniejszym, zwieńczającym. Obecność Chrystusa wśród ludzi jest komunijna. Chrystus tworzy komunie z człowiekiem indywidualnie i z ludźmi we wspólnocie. Jest to komunie w wymiarze weretykalno - horyzontalnym. Komunie tą jest Kościół. W Biblii występuje on pod wieloma nazwami (eklezja, lud Boży, ciało Chrystusa, komunie, królestwo Boże) i obrazami (oblubienice Chrystusa, rola uprawna, winnica, krzew winny, oliwka, owczarnia, trzoda, budowla, świątynia).⁵ Wskazują one w różnoraki sposób na rozliczne związki, w jakie Bóg wchodzi z ludźmi przez Chrystusa i w Chrystusie - związki zakorzenione w historii zbawienia i ją przedłużające, obejmujące, ogólnie mówiąc, całość czasu i przestrzeni.

Sobór Watykański II, chcąc ukazać istotę Kościoła, nazwał go rzeczywistością złożoną (*realitas complexa*) na podobieństwo tego zespolecia, jakie istnieje w Chrystusie między naturą ludzką i Boską. „Wyposażona zaś w organa hierarchiczne społeczność i zarazem mistyczne Ciało Chrystusa, widzialne zrzeszenie i wspólnota duchowa, Kościół ziemski i Kościół bogaty w dary niebiańskie - nie mogą być pojmowane jako dwie rzeczy odrębne, przeciwnie, tworzą one jedna rzeczywistość złożoną, która zrasta się z pierwiastka boskiego i ludzkiego. Dlatego też na zasadzie bliskiej analogii upodabnia się ona do misterium Słowa Wcielonego”.⁶

⁴ C. Hollis, *Historia jezuitów*, Warszawa 1974 s. 5.

⁵ Zob. E. Ozorowski, *Kościół. Zarys eklezjologii katolickiej*, Wrocław 1984 s. 50-65; KKK, 751-757.

⁶ KKK, 8.

Mimo wyraźnego orzeczenia Soboru, na codzień, zwłaszcza w świeckich środkach masowego przekazu, funkcjonuje zawężone, a przeto nieprawdziwe pojęcie Kościoła. Bądź widzi się w nim tylko element ludzki, bądź zacieśnia się go tylko do hierarchii, bądź wreszcie uważa się go za jedną z wielu instytucji w świecie. Skutkiem tego następuje odłączenie Chrystusa od Kościoła, Głowy od Ciała. Nawet członkom Kościoła czasem trudno jest dostrzec nieodzowność tego związku.

Tymczasem Kościół uzasadnia siebie samego i wyjaśnienie swojej natury czerpie z Chrystusa. Jest on bowiem Chrystusem żyjącym na ziemi. Syn Boży, przyjmując ludzkie ciało z Maryi i w Maryi, dał początek ludzkości, tworzącej z Nim jedno Ciało. Jest to ludzkość przywrócona z powrotem Bogu. Istotą Kościoła jest związek ludzi z Chrystusem. Kościół jest tam, gdzie jest Chrystus. Poza Chrystusem nie ma Kościoła i poza Kościołem nie ma Chrystusa. Od momentu Wcielenia Syn Boży istnieje w bosko - ludzkiej komunii i ta komunია nazywa się Kościołem. Jest ona katolicka, tzn. ma w sobie moc ogarnięcia wszystkich ludzi i przeniknięcia Boską energią całego człowieka.

P. Teilhard de Chardin pisał: „Wielkość Boga w następstwie Wcielenia przeobraża się dla nas we wszechobecność przeistoczenia w Chrystusie. Wszystko, cokolwiek mogę uczynić dobrego; *opus et operatio*; włącza się organicznie - dzięki jakiejś istotnej właściwości - w rzeczywistość dopełniającego się Chrystusa. Wszelkie pomniejszenie czy cierpienia, które znoszę z wiarą i miłością czynią ze mnie coraz bardziej integralną część Jego Ciała mistycznego. A więc, ściśle rzecz biorąc, we wszystkim dopełniamy Chrystusa lub doznajemy Jego działania. Nie tylko *diligentibus omnia convertuntur in bonum*, lecz jeszcze wyraźniej: *convertuntur in Deum*, a zupełnie wyraźnie: *convertuntur in Christum*”.⁷

Każdy członek Kościoła ma bezpośredni dostęp do Chrystusa. W instytucjach ludzkich dostęp do możliwych tego świata mają tylko nieliczni, często jedynie przez protekcję we wcześniej ustalonym terminie audiencji. W Kościele, nawet najmniejszy wierny, zwykły prostaczek, jest wprost związany z Chrystusem. „Związek bowiem poszczególnego chrześcijanina z Kościołem - tłumaczy C. Dawson - nie jest nigdy zewnętrzny ani też formalny; każdy chrześcijanin ma bezpośredni przystęp do serca misterium, i znaczenie jego nie zależy od zajmowanej przezeń społecznej czy kościelnej pozycji, lecz od jego osobistego uczestnictwa w życiu ducha, który ożywia Kościół”.⁸

⁷ P. Teilhard de Chardin, *Środowisko Boże*, Warszawa 1964 s. 103.

⁸ C. Dawson, *Formowanie się chrześcijaństwa*, Warszawa 1987 s. 223.

Rzeczywista obecność Chrystusa w świecie nie zawsze spotyka się z należyтым przyjęciem. Są tacy, którzy w ogóle w nią nie wierzą, są inni, którzy ciągle w nią powątpiewają, są wreszcie i tacy, którzy chcieliby wierzyć, ale rutyna i spowszednienie nie pozwalają im wierze przemienić się w ogień. Wynika to po części z samej natury wiary, która kieruje się ku temu, co niewidzialne. W tej sytuacji znajdowali się apostołowie, w niej również obracają się wszyscy chrześcijanie. Nawet Tomasz Apostoł, gdy wypowiadał „Pan mój i Bóg mój” (J 20, 28), mówił o tym, w co uwierzył, a nie o tym, co zobaczył. Chrystus przy tym go pouczył: „Uwierzyłeś dlatego, ponieważ Mnie ujrzałeś? Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli” (J 20, 29).

Wiara karmi się znakiem. A znak odsyła do rzeczywistości oznaczanej. W Jezusie Chrystusie ludzka natura była znakiem Jego natury boskiej. Związek między nimi był hipostatyczny, a więc jedyny i niepowtarzalny. W Kościele obecność Chrystusa objawia się przez inne znaki. Innym też jest ich związek z rzeczywistością oznaczaną. Są znaki, które tylko wskazują, i są znaki, które wskazują, zawierają i urzeczywistniają rzeczywistość oznaczaną (sakramenty). Chrystus posługuje się jednymi i drugimi. Problem właściwie jest ten sam. Ci, którzy stykali się z Chrystusem za Jego życia na ziemi, i ci, którzy pragną znaleźć Go w Kościele, muszą, przekroczyć barierę znaku, aby doznać łaski przemienienia, duchowego uzdrowienia.

Między znakiem a rzeczywistością oznaczaną zachodzi pewien stan napięcia. Znaki wiary nie mają w sobie skuteczności fizycznej. Wprawdzie znaki sakramentalne działają *ex opere operato*, ale dla swej owocności domagają się także *opus operantis*. Człowiek wierzący musi pokonać dystans, jaki go dzieli od znaku. Każdy znak wiary jest zawsze ekranem i kurtyną - pokazuje i zasłania. Trzeba zdjąć kurtynę, aby widzieć to, co dzieje się na ekranie. Jest to podstawowa powinność wiary. Chrystus wielokrotnie mówił o potrzebie odczytywania znaków. Jego nauka jest aktualna i dzisiaj. Chrześcijanin to człowiek, który rozpoznaje Chrystusa po Jego znakach.

Aby mógł to dobrze czynić, powinien unikać grzechu, być w stanie łaski i usuwać zewnętrzne zaciemnienia znaku. Wprawdzie Chrystus przyszedł powołać grzeszników, a nie sprawiedliwych i jest wśród ludzi jak lekarz wśród chorych (Mk 2, 17), ale udzielając łaski, domaga się jednocześnie współpracy. Chrystus potrzebuje ludzi: tych, którzy chcieliby Go przyjąć do siebie, i tych, którzy dostarczyliby Mu ust i rąk, by mógł się nimi posługiwać. Obecny w Kościele Chrystus liczy na wiarę swoich uczniów i na dawanie Mu świadectwa, do męczeństwa włącznie.

III. „Oto przybytek Boga z ludźmi” (Ap 21, 3)

Obecność Chrystusa w świecie nie zamyka się w czasie, lecz kieruje się ku wieczności. Cechą czasu jest przemijanie, cechą wieczności - trwanie. Wieczność jawi się jako cel ostateczny człowieka; ten zaś jest składnikiem sensu życia. Bez pozytywnej odpowiedzi na pytanie o sens nie sposób żyć po ludzku i żadna bezinteresowność nie ostoi się wobec bezsensu. Bez widzenia sensu - pisze J. Ratzinger - człowiek nie znalazłby „dla siebie miejsca na świecie, sensu, jaki tkwi u podstawy ludzkich obliczeń i działań bez niego człowiek nie mógłby ani obliczać, ani działać, bo może to czynić jedynie w miejscu przez ten sens wyznaczonym ... sens jest chlebem, który go utrzymuje w tym, co najważniejsze jego człowieczeństwu”.⁹

Chrystus nie tylko ukazał ludziom ich cel ostateczny, lecz również dał im możliwość osiągnięcia tego celu, nadto wykazał, że warto do niego dążyć. Są to warunki skuteczności celu. Chociaż jest on ostatni w wykonaniu, to jednak pierwszy w podjęciu działania.¹⁰ Cel ostateczny, by mógł pociągnąć do siebie człowieka, musi być dobrem najwyższym i mieć związek z życiem doczesnym. W Chrystusie realizuje się jeden i drugi warunek. Jest On nie tylko prawdą, lecz także drogą i życiem (J 14, 5), nie tylko alfą, lecz również omegą (Ap 1, 8). Chrystus nie tylko objawia, lecz też realizuje to, co objawia. Objawiając zaś, uwyraźnia i nazywa po imieniu to, co człowiek czuje i czego doświadcza. Dotyczy to zwłaszcza podstawowych problemów ludzkich: życia, miłości i komunii.¹¹ Są to fundamentalne dobra człowieka, warunkujące jego istnienie i osobowy rozwój.

Życie jest początkiem, drogą i celem człowieka. Pochodzi ono od Boga i ku Bogu zmierza. Jest jedną z największych tajemnic świata, danych i zadanych człowiekowi. Człowiek cieszy się darem życia i jednocześnie ponosi zań odpowiedzialność. Przez nie uczestniczy w misterium samego Boga, który zawsze - jak naucza Jan Paweł II - „chce każdego człowieka dla niego samego”, obdarza go powołaniem sięgającym „poza granice czasu”; który „chce człowieka obdarzyć uczestnictwem w swym Boskim życiu”.¹²

⁹ J. Ratzinger, *Wprowadzenie w chrześcijaństwo*, Kraków 1970 s. 34.

¹⁰ S. th., I-11, q. 1, a. 1, ad 1.

¹¹ Szeroko o tym pisałem w art. pt. *Eschatyczna rzeczywistość Eucharystii*. w: *Jezus eucharystyczny*, Lublin 1997 s. 213-227.

¹² Jan Paweł II, *List do rodzin*, nr 9.

W ekonomii Trójcy Przenajświętszej Syn Boży jest Słowem, które stało się ciałem (J 1, 14). Jest „On obrazem Boga niewidzialnego - Pierworodnym wobec każdego stworzenia... Pierworodnym spośród umarłych” (Kol 1, 15. 18). On jest życiem. Św. Jan pisze: „życie się objawiło. Myśmy je widzieli, o nim świadczymy i głosimy wam życie wieczne” (1 J 1, 2). Będąc życiem, Syn Boży stał się człowiekiem, aby ludziom dać udział w życiu Bożym. „Ja przyszedłem po to, aby mieli życie i mieli je w obfitości” (J 10, 10). Owa obfitość - to pełnia życia, która czeka zbawionych w niebie po powszechnym zmartwychwstaniu, kiedy wszystko na nowo zostanie zjednoczone „w Chrystusie jako Głowie” (Ef 1, 10).

Chrystus objawia siebie jako przyczynę sprawczą, wzorcą i celową życia każdego człowieka.¹³ „Eschaton” życia rzutuje na jego początek i rozwój, pomaga widzieć jego godność i sens. Jest to ta przyszłość, która warunkuje rozumienie terażniejszości. Chrystus jako przyszłość człowieka umożliwia rozumienie życia ludzkiego w doczesności. Posiada ono w Nim swoją ostateczną finalność. „Chrystus jest Panem życia wiecznego. Do Niego jako do Odkupiciela świata należy pełne prawo osądzenia czynów i serc ludzi”.¹⁴

Z życiem wiąże się miłość. Ewangelia Chrystusowa objawia nam ją w jej źródle i ostatecznym ukierunkowaniu. „Bóg jest miłością” (1J 4, 8). Z miłości stworzył On człowieka; dał mu zdolność miłowania i jego miłość uczynił znakiem, miejscem i realizacją Swojej miłości. Miłuje On wszystkie stworzenia, niczym się nie brzydzi i jest miłośnikiem życia (Mdr 1 1, 24. 26). Miłość Boża najpełniej objawiła się w Jezusie Chrystusie. „W tym objawiła się miłość Boga ku nam, że zesłał Syna swego Jednorodzonego na świat; abyśmy życie mieli dzięki Niemu. W tym przejawia się miłość, że nie my umiłowaliśmy Boga, ale że On sam nas umiłował i posłał Syna swego jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy” (1 J 4, 9-10). Śmierć Chrystusa na krzyżu była szczytem miłości Boga ku ludziom (J 1 3, 1).

Miłość już tu na ziemi ma w sobie przedsmak wieczności. Biblia zapewnia jej trwanie. „Miłość nigdy nie ustaje; nie jest jak prorocтва, które się skończą. albo dar języków, który zniknie, lub jak wiedza, której zabraknie” (1 Kor 13, 8). O ile wiara i nadzieja określają tylko stan drogi, to miłość określa i drogę i jej koniec. Towarzysząc człowiekowi

¹³ Szerzej o tym: E. Ozorowski, *Dar życia w porządku stworzenia i zbawienia w świetle "Evangelium vitae"*. w: *Evangelium vitae - ocaleniem rodziny*, Częstochowa 1997 s. 60-70.

¹⁴ KKK, 579.

w doczesności, oczekuje na niego w wieczności. Największa na ziemi, staje się wszechobecną w niebie.

Boska miłość przyjmuje ludzkie oblicze w Chrystusie, a w Nim i poprzez Niego - w Maryi i wszystkich świętych. Miłując innych, zawsze miłujemy Chrystusa, a On miłuje nas. Związek ten jest tak wielki, że pozwala na pytanie „Gdzie jest Chrystus?” odpowiadać, stawiając pytanie „Kim jest Chrystus?” Odpowiedź brzmi wtedy: „On jest pro me”. „Chrystus - nauczał D. Bonhoeffer - „stoi za mnie, na moim miejscu, gdzie ja powinienem stać, a nie mogę. Stoi na granicy mojej egzystencji, po drugiej jej stronie, ale przecież dla mnie”.¹⁵ Chrystus jest wyrazem Boskiej miłości i gwarantem ludzkich nadziei.

Miłość tworzy komunie miłującego i miłowanego. Ma ona zawsze kierunek wertykalny i horyzontalny. Przykazanie miłości Boga wiąże się nierozzerwalnie z przykazaniem miłości bliźniego. To, co dla człowieka jest prawem, u Boga jest zasadą Jego egzystencji. On nas miłuje każdego z osobna i jednocześnie wszystkich razem. Obdarowując życiem, powierza to życie ludziom. „W osobową konstytucję każdego i wszystkich - wyjaśnia Jan Paweł II - wpisana jest wola Boga, który chce, aby człowiek posiadał celowość jemu tylko właściwą. Bóg daje człowieka jemu samemu, dając go zarazem rodzinie i społeczeństwu”.¹⁶

Zasadą tą rządzi się Wcielenie. Bóg zawierzył swego Syna Maryi (przedstawicielce rodzaju ludzkiego) i oblubieńczej opiece Józefa. Chrystus nosi w sobie jednocześnie celowość, właściwą każdemu człowiekowi. Dzięki temu Jego życie posiada walor zasługi. Chrystus był wolny we wszystkim, co czynił. Dlatego komunia, którą tworzył z Bogiem Ojcem w Duchu Świętym i z ludźmi jest pod każdym względem doskonała.

Komunia Bosko - ludzka ma swoje „proton” i swoje „eschaton”. W Chrystusie ostateczność stała się nieodwołalna. W Chrystusie „już przyszedł do nas kres wieków, już ustanowione zostało nieodwołalnie odnowienie świata i w pewien rzeczywisty sposób już w doczesności jest ono antycypowane”.¹⁷ Zachodzi ciągłość między Jego obecnością wśród ludzi na ziemi a pełnią zjednoczenia z Nim w niebie, kiedy to objawi się „przybytek Boga z ludźmi: i zamieszka wraz z nimi i będą oni Jego ludem, a On będzie Bogiem z nimi” (Ap 21 , 3).

¹⁵ D. Bonhoeffer, *Wybór pism*, Warszawa 1970 s. 34.

¹⁶ Jan Paweł II, *List do rodzin*, nr 9.

¹⁷ KK, 48.

**«JÉSUS-CHRIST HIER ET AUJOURD'HUI,
LE MÊME AUSSI POUR TOUJOURS» (HBR 13,8).
LA PRÉSENCE DU CHRIST DANS LE MONDE**

RÉSUMÉ

L'auteur de cet article a présenté le problème de la présence du Christ à travers le temps et l'espace tel, qu'il est posé par Hbr 13,8. Le problème est lié avec la réalité du Christ comme le Fils de Dieu vivant à la mode humaine. La question comment est-il possible que Dieu est devenu l'homme, était actuelle dans l'antiquité et elle reste actuelle aujourd'hui. La vie de l'homme dépend de la réponse à cette question. La réponse adéquate on ne peut recevoir qu'en comprenant le Christ dans son hier, aujourd'hui et demain. De-là viennent trois chapitres : 1. L'aurore se lève sur le monde ; 2. Maintenant nous voyons dans le miroir, pas claire (1Cor 13,12) ; 3. Voici le temple de Dieu et des hommes (Ap 21,3).